NOWA REFORMA

ADAMOWI BEŁCIKOWSKIEMU

Kraków d. 12 Stycznia 1887.

Odbitka z „Nowej Reformy“ Nr. 8 i 9 r. 1887.

W KRAKOWIE.
Nakładem Wydawnictwa „Nowej Reformy“.
DRUKARNIA ZWIĄZKOWA.
1887.

ADAM BEŁCIKOWSKI.

Świat literacki polski obchodzi w tym roku jubileusz dwudziestopięcio-letniej działalności piśmienniczej jednego z swoich najzacniejszych i najzasłużeńszych pracowników — dra Adama Bełcikowskiego.

Warszawa uczciła już zasługi Jubilata pamiątkowem wydaniem (w grubej księdze o 600 stronicach) wyboru najznakomitszych studyów jego krytycznych nad literaturą polską. — W Krakowie, rodzinnem jego mieście, liczni Szanownego Jubilata wielbiciele, urządzonym na cześć jego uroczystym obchodem w Kole artystyczno-literackiem, zamierzają jutro złożyć mu hołd serdeczny: zacnej myśli przewodniej jego życia, niewzruszonym jego zasadom narodowym i demokratycznym, charakterowi bez skazy, wytrwałej i pożytecznej pracy przez ćwierć wieku, rozległej wiedzy jego i talentowi, ktory bogatym plonem obdarzył ojczyste piśmiennictwo, nieprzemijającej wartości składając utwory w narodowej skarbnicy.

Cześć, komu cześć się należy! Cześć od wszystkich uczciwych ludzi, od wszystkich miłośników narodowej myśli, narodowego słowa i nauki! Cześć Mu po dwakroć — bo w dwóch on dziedzinach piśmiennictwa zarówno zasłużonym stał się ojczyźnie mężem: jako poeta dramatyczny i jako historyk literatury naszej, wytrawny jej krytyk i znawca. Na obu tych polach zdobył on wieńce, które nie zwiędną, zapisał imię swoje w złotej księdze narodu niezatartemi głoskami. —

W bogatej naszej literaturze poetycznej, dramat historyczny, a nawet historyczno-obyczajowy, najmniej licznym pochlubić się może zastępem znakomitych pisarzy. Między autorami, którzy najjaśniej świecą na tem polu, niezaprzeczenie wymienić każdy musi nazwisko Bełcikowskiego. Czem mniej uprawne pole, na którem zbierał plon, tem większą mu to chlubą. A na tem serdeczniejszą zaskarbił sobie wdzięczność miłośników dramatu, że tematy czerpie on zwykle z dziejów narodowych. Teatr nasz zasila się dotąd jeszcze przeważnie obcemi utworami, nawet w repertuarzu komedyj, — a dramatopisarstwo, pominąwszy utwory, dla braku sceniczności zgoła do przedstawienia niemożebne, od lat wielu chyliło się ku kierunkowi kosmopolitycznemu. Bełcikowskiemu zawdzięcza ono dramata na narodowych dziejach osnute, w całem słowa znaczeniu sceniczne, — niejedną perłę, która tylko odpowiedniej sceny i odpowiednich sił artystycznych wymaga, aby w pełnym zajaśniała blasku. Z dramatycznych konkursów naszych,

w Warszawie, w Krakowie, we Lwowie, mimo współzawodnictwa najcelniejszych pisarzy, nie wyszedł nigdy zwycięzko żaden dramat historyczny (w ścisłem słowa znaczeniu), oprócz uwieńczonego przed laty dziesięciu utworu Bełcikowskiego: *Król Mieczysław Drugi*. Z naszych dramatów ściśle historycznych, potęgą siły dramatycznej niewiele innych mu dorówna a warunkom scenicznym żaden zadość nie czyni w wyższym stopniu.

Czemuż utwory jubilata tak rzadko widujemy na scenie? Winą to w części naszego wyjątkowego położenia i warunków rozwoju sztuki dramatycznej w Polsce, w części zaś ogólniejsze tego powody. — Dramat historyczny nie tylko u nas, ale we wszystkich teatrach świata z nadzwyczajnemi ma do walczenia trudnościami. Aby się mógł utrzymać w repertuarzu, wymaga on wielkiej sceny wielkiego miasta, świetnej inscenizacyi, bogatych przyborów, licznego personelu, wyborowych artystów i — wyborowej publiczności. Nie szukać tych warunków u nas. A gdyby się wszystkie nawet znalazły, zbraknie nam ostatniego: publiczność z większem wykształceniem i wybrednym smakiem, rozmiłowana w utworach poważnych i wyższego stylu jest u nas zbyt nieliczną, aby mogła zapełnić teatr kilkanaście razy z rzędu na reprezentacyach dramatu historycznego. Zważywszy, że wystudyowanie roli z historycznego dramatu, długiej i mozolnej od prawdziwego artysty wymaga pracy, a przedstawienie zawsze znaczne za sobą pociąga kosztu, — czyż dziwić się można, że tak rzadko

tego rodzaju sztuki widujemy na scenie, że tak trudno dziennikarstwu wymódz od naszych dyrekcyj teatralnych, aby dla kilku reprezentacyj, które zwykle nawet „nie robią kasy“, podjęły się wprowadzenia na scenę utworów, będących chlubą polskiego piśmiennictwa?

Pomimo tych uzasadnionych poczęści przeszkód, wymaganie to jest dla dziennikarstwa obowiązkiem, szczególnie wobec scen zasilanych krajową subwencyą. — Tu podnieść się godzi, że na scenie krakowskiej, pomimo tak nieprzyjaznych warunków, o których wspomnieliśmy, Bełcikowskiego *Mieczysław Drugi* prawdziwem cieszył się powodzeniem, jakiego u nas żaden ściśle historyczny dramat w podobnym może nie zaznał stopniu. Toż nie wątpimy wcale, że ile razy na jakiej scenie polskiej odpowiedne choć w części znajdą się siły, dramat ten ujrzy znowu światło kinkietów. Jak utwory Shakespearowskie, które przypomina budową, choćby po długich pauzach, będzie on wznawianym, w zapomnienie nie popadnie, nie przypruszy go pył biblioteczny i tuszymy, że stuletnie na scenie święcić będzie jubileusze.

Wspomnieliśmy o tym jednym, jako o tej sztuce Bełcikowskiego, która z pomiędzy przedstawianych dotąd, największe święciła tryumfy,— ale tęż samą nadzieję żywimy co do wielu innych jego utworów dramatycznych. Nie chwila i nie miejsce po temu, abyśmy podawali ich krytyczny rozbiór. Ograniczamy się na chronologicznem wymienieniu tytułów:

Jadwiga. Dramat (poświęcony Karolowi Szajnosze) 1861. — *Halszka*. Dramat historyczny.— *Adam Tarło*. Dramat (odznaczony na konkursie lwowskim) 1869. — *Król Don-Żuan*. Komedya w 5-ciu aktach, 1869. — *Wizyta pana Feliksa*. Krotochwila w 1 akcie. 1869. — *Nie jesteśmy sobie nic winni*. Komedya w 1 akcie. 1869. — *Hunyadi*. Dramat w 5 aktach. 1870. — *Dwaj Radziwiłłowie*. Komedya w 5 aktach. 1871. — *Franczeska di Rimini*. Tragedya w 4 aktach. 1873. — *Protegujący i protegowani*. Komedya w 3 aktach. 1874.— *Kmita i Bonarówna*. Dramat w 5 aktach. 1875. — *Król Władysław Warneńczyk*. Dramat w 5 aktach. 1877.— *Król Mieczysław Drugi*. Dramat w 5 aktach (uwieńczony pierwszą nagrodą na konkursie krakowskim). 1876. — *Przysięga*. Dramat w 5 aktach (z czasów Wład. Łokietka). 1878. — *Król Bolesław Śmiały*. Dramat w 5 aktach. 1882.

Spokojny temperament, dozwalający mu zapanować nad porywami własnego uczucia, umysł badawczy psychologa, który przenika wzrokiem do głębi ludzkich serc i odczuwa tajemne pobudki działania, usposabiały poetę przedewszystkiem do poezyi dramatycznej. Ale miewał i on chwile wylewu uczucia, które w licznych poezyach lirycznych, rozsianych po wszystkich czasopismach, znalazły swój wyraz. W „Niewieście“ wydawanej w Krakowie przez J. K. Turowskiego w latach 1860 - 63, znajdujemy między kilkunastu utworami poety wiersz *Potok*, świadczący

zamieszczoną u dołu datą *r. 1855*, że Jubilat już jako 16-letni młodzieniec chwytał za lutnię. — Spora wiązanka kwiatów uszczkniętych na tej niwie, znajduje się także w lwowskim „Dzienniku literackim“ (1861—66, między innemi nie wymieniony w biografii przez Chmielowskiego piękny list poetycki do ociemniałego historyka, Karola Szajnochy), a również w „Tygodniku ilustrowanym“, w „Kalinie“ krakowskiej i wielu innych pismach literackich. — W „Dzienniku literackim“ zamieścił Jubilat w roku 1865 epizod z II pieśni większych rozmiarów poematu: *Młodość pana Naczelnika* (Kościuszki). — Osobno wyszły z druku 1863 dwa większe poematy: *Zofijówka* i *Serafina*, pierwszy treści opisowej, drugi zaś będący dyalogiem dramatycznym. — Ostatnim znanym nam utworem poetyckim Jubilata, jest drukowany w naszem piśmie: *Wieczór w Czarnolesiu*, w którym przez usta poety przemawia Jan Kochanowski myślami i wyrazami z własnych pism zaczerpniętemi.

Niepodobna nam w pobieżnej wzmiance niniejszej podnosić pięknych i głębokich nieraz myśli tych utworów. Jak wszystko, co przez ćwierć wieku wypłynęło z pod pióra Bełcikowskiego, tchną one czystą i jasną myślą, silnem, a jednak pełnem męzkiego spokoju uczuciem. Nie są one podobne do wulkanicznych wybuchów, ani do piorunowych klątw, do rozhukanych fal morza, do krwawej łuny zachodzącego słońca. Nie, — one świecą, jak świecą gwiazdy: jasne, czyste, spokojne, wysokie, wzniesione po nad ziemskie przemijające burze, zatargi, zawiści.....

Taką jest wymowa jego serca, jako poety. Taką również wymowa jego rozumowych wywodów jako historyka literatury, badacza i sędziego jej pojawów, jej rozwoju i prądów przemiennych, ducha i zasług jej pracowników. Poeta i krytyk, jednaką tchną myślą i jeden duch ją ożywia. O czemkolwiek kiedy Jubilat pisał, dziś, czy przed ćwierć wiekiem, jakiegokolwiek dotknął przedmiotu, siła odśrodkowa zapędu nie uniosła go nigdy po za obręb własnych przekonań, nie postawiła w sprzeczności z sobą samym. Równowagi nie traci on nigdy. Arcydzieła literackie Fidyaszową mierzy miarą, ale tej miary z rąk nie wypuszcza. Jesteśmy pewni, że gdyby wszystkie zebrać jego liczne rozprawy, monografie, szkice, studya, rozbiory, sprawozdania, krytyki, notaty i okruchy literackie i gdyby argusowemi śledzić oczyma, każdy ważąc wyraz, nie znalazłaby się ani jedna sprzeczność, ani jedna niekonsekwencya. W obec jasnej myśli, przejrzystego stylu i cieńby się jej nawet nie znalazł. Wszędzie przemawia ten sam człowiek,— wierny samemu sobie i przekonaniom swoim, długo ważący na szali każde zdanie, każde słowo, zanim je wypowie.

Mało który zaiste z pisarzy naszych, choćby z grona najznakomitszych może się tem pochlubić. Niewielu też mamy krytyków równie sumiennych; sumienniejszego sędziego na polu literackiem nie mamy. I gdyby to wyrażenie nie było tak często już nadużyte, moglibyśmy o nim powiedzieć z całą prawdą, że zawód pisarski był dla niego zawsze kapłańskim zawodem. Nie

splamił on pióra swego ani jednym nierozmyślnym wyrazem, ani jednem nieuzasadnionem zdaniem, tak, jakby każde stanowiło kwestyę życia i śmierci, jakby za każde odpowiadać miał kiedyś przed trybunałem wieczystej Prawdy jakby każde było pisane nie dla ludzi chwili bieżącej, ale dla dalekich w narodzie pokoleń, pisane—na zawsze.— To też w samej rzeczy, cokolwiek on napisał, nie na dziś tylko napisał, nie dziś tylko czytanem to będzie. A przyszłość bardziej od nas ocenić go potrafi.

Przebrzmią bez echa, zagasną, — swąd tylko zostawiając po sobie — hałaśliwe i olśniewające jaskrawym blaskiem fajerwerki słowa niejednego z dzisiejszych rozgłośnych krytyków, — a sądy naszego Jubilata z rokiem każdym większą się stawać będą powagą. Kto będzie szukał prawdy i przekonania, opartego na gruntownem, beznamiętnem, bezstronnem badaniu, ten do jego zaglądnie Studyów. — Może i on się nieraz mylić w swoich wyrokach, bo wszak nieomylność nie jest udziałem człowieka, ale rozmyślnego przekręcania faktów, naciągania wniosków, co dziś jest w zwyczaju, — nikt mu nie zarzuci. Nie zarzuci mu także nikt, aby dla celów postronnych, politycznych, wyznaniowych, fakcyjnych lub dla prywaty wreszcie, owych chwalił i wysławiał nad miarę, owych nad miarę potępiał. Nie zarzuci mu nikt, aby dla chwilowego poklasku lub potrzeby własnej, zadawał kłam własnemu przeświadczeniu, aby dla brzmiącego frazesu poświęcał uczucie słuszności, aby akrobatycznym jakim wysiłkiem syllogistyki koszlawił

zdrowe i proste o rzeczy pojęcie, jednych malował na biało a drugich na czarno, wpierał w zmarłych w miarę potrzeby poglądy, które były im obce, a żywych sądził według stosunków, które go z nimi łączą lub dzielą. Tego mu nawet wróg nie zarzuci. Żyjących autorów prace wystrzega on się nawet rozbierać i sądzić; nie czyni tego prawie nigdy, będąc przekonania, że dopiero w czas dłuższy po śmierci autora wyrokować można sprawiedliwie o dzieł jego wartości, — wówczas, gdy zatrze się pamięć stosunków, które budziły w nas sympatyę lub niechęć dla ich twórcy ze względów nie mających nic wspólnego z wartością literacką utworów. Aby ogarnąć całość przedmiotu na tle danego krajobrazu, nazwać go wielkim lub małym, pięknym lub niekształtnym, znaczenie jego względne ocenić i wysnuć wnioski o wpływie, jaki wywarł na społeczeństwo swej epoki, — na to potrzeba pewnego oddalenia czasu. Tą się kieruje zasadą Bełcikowski w roztrząsaniach swych krytycznych. Z należnej tylko patrząc odległości, patrzymy spokojnie sądzimy i mówimy z całym spokojem ducha. Ztąd też bez deklamacyi obywa się Jubilat w swoich rozbiorach. Nic tam nie jest obliczonem na efekt Nie o efekt mu idzie ale o prawdę. Ją tylko ukochał i ją nadewszystko i wiernym jej został przez całe życie.

Prostemi wypowiada się słowy, które każdy zrozumie, ale których głębię nie każdy zmierzyć potrafi. Napuszystych zwrotów, sztucznego entuzyazmu, dzwoneczków dowcipu, przeraźliwych zgrzytów ironii unika on starannie, unika wszy-

stkiego co olśniewa i łudzi. Kuglarstwo dyalektyczne nie jego to rzecz. Ani gromiącego kaznodziejskiego falsetu, ani dworackich panegiryków i obleśnych kokieteryj nie ma w jego stylu, żadnych mamideł, żadnego różu i blanszu, żadnego komedyanctwa. Nie dowcipkuje, nie szydzi, nie bryzga żółcią ani perfumami, nie sypie kadzideł. Prokuratorem nie jest ani adwokatem wobec autora lub utworu o którym pisze. Sędzią jest tylko, sędzią miłościwym choć sprawiedliwym i tylko sędzią.

Jak fizyolog bada bijące życiem tętna, z uczuciem lekarza, śledzi przyczynę chorobliwych w literaturze prądów. Nie jest jednym z tych krytyków-anatomów, którzy rozczłonkowawszy na cząstki i szczegóły, poddany ich rozbiorowi organizm, w pokrajanym nie znajdują już ducha i piękności, tracąc z oczu całość, a widzą tylko rany, które sami zadali. Przeciwnie; poglądy jego na całość rozbieranych utworów, na plan ich budowy, na charakter całej działalności literackiej pisarza, na ducha epoki której dzieje kreśli, na tę sumę wszystkich dodatnych i ujemnych właściwości każdego autora, która w życiu umysłowem narodu krzyżując się z innemi wpływami, mnoży się i wzrasta, stając się wielkim iloczynem historycznego dorobku, — to właśnie stanowi najcenniejszą i najwyższego godną uznania stronę jego prac i jego talentu. W tem właśnie główną i najważniejszą jego upatrujemy zasługę.

Zalety te jego rozpraw, są także zaletami jego prelekcyj i profesorskiego zawodu. — Nie służy

nam pora i miejsce, aby dziś, gdy tylko o pisarskiej jego działalności mowa, podnosić zasługi Jubilata, poniesione na katedrze uniwersyteckiej i w czasie docentury w Uniwersytecie Jagiellońskim, wreszcie w jego odczytach publicznych i na wykładach dla kobiet w krakowskiem Muzeum Techniczno-przemysłowem.

Pomijamy również żywy udział jego w pracy dziennikarskiej i pismach czasowych. Do wspólnej skarbnicy wpłynęły hojne te jego datki i nikt ich tam nie odszuka. Podnieść tylko możemy w jednem zwięzłem słowie, iż przez ćwierć wieku zasilał on prawie wszystkie uczciwe pisma polskie swemi pracami i swoją pomocą. Obszerniejsze jego prace krytyczne zamieszczały „Biblioteka Warszawska“, „Ateneum“, „Kłosy“, „Tygodnik ilustrowany“, „Prawda“, „Wiek“, „Bluszcz“, „Kraj“, „Dziennik literacki“, „Niewiasta“. — W Lonyúskiem *Athenaeum* podaje on od lat wielu roczne sprawozdania z ostatnich pojawów w literaturze polskiej a w czeskim *Ruchu* zamieścił artykuł o rozkwicie polskiej poezyi.

Pobieżnie tylko nadmieniamy o utworach jego powieściopisarskich, bo jest to pole, które nader rzadko uprawia. Niemniej powieść jego dwutomowa: *Patryarcha*, drukowana 1872 w krak. „Kraju“ trafnością psychologicznych spostrzeżeń zasługuje aby do znakomitszych polskich powieści ją zaliczyć. Też same zalety obok pełnej wdzięku prostoty opowiadania znajdujemy w jego *Długu honorowym* i w późniejszych nowellach, z których jedną (*Stary Kawaler*) zamieściliśmy

w „Reformie“ w roku 1885 a obecnie drugą podajemy. — Pociągają one wszystkie prawdą psychologiczną, szlachetnością tendencyi i tem niewymuszonem ciepłem serdecznem, którem tchną nakreślone szlachetne charaktery. Jednają sobie działające w powieściach tych osoby sympatyę naszą, rozumiemy je na wskroś, odczuwamy ich smutki i radości... i zdaje nam się, żeśmy wniknęli wgłąb duszy samego autora: nie podziw dla jego twórczej fantazyi, ale przejmuje nas uczucie jakiegoś serdecznego szacunku.

Uczucie to samo budzi się w nas przy czytaniu jego literackich studyów. — Sumienność badania, wytrawność zdania, szerokość poglądów, spokój i powaga sądu i stylu, miara we wszystkiem — wolna od uprzedzeń, stronniczości i przesady, zarówno w pochwałach jak naganie,—zdrowa, trzeźwa, przejrzysta myśl, jasno wyrażona,— wzorowej czystości język i ciepło serdeczne, ujmująca prostota i szczerość bezwzględna: to zalety, których nikt chyba Bełcikowskiemu jako krytykowi nie zaprzeczy.

A jednak — jak powiada Goethe: *Tief und ernstlich denkende Menschen haben gegen das Publicum einen bösen Stand.* W zdaniu tem niezaprzeczenie wiele prawdy się mieści. Toż mimo powszechnego uznania i szacunku, jakie już sobie zdobył szanowny Jubilat ćwierwiekową pracą, nie dorosło to uznanie zasługom jego i wartości jego dzieł.

Ale czyż nie sam tego przyczyną? Jubilat nie hołduje jednodniowym prądom, nie dobija się o względy ogółu lub jego frakcyj, kosztem godno-

ści własnej, powagi i prawdy. Powiedzieliśmy już: w całej jego działalności literackiej nic nigdy nie było obliczonem na efekt. Tacy jak on pisarze — i w ogóle tacy jak on ludzie — nie rychło zdobywają sobie uznanie ogółu; skarbią je sobie powoli w długich lat dziesiątkach, skarbią przez całe życie — ale też i po śmierci ono nie znika. Pisarz, który dla sukcesu bieżącej chwili nie poświęca prawdy, ten nie poświęca przyszłości — a przyszłość do niego należy.

Powiedział jeden z najgłębszych myślicieli naszego wieku: — W ocenie wielkości zasług znakomitego pisarza, rozstrzyga wręcz przeciwne prawo od prawa fizycznego: z oddaleniem nie maleje, ale wzrasta ich rozmiar w naszych oczach.

Taką miarą mierzyć będzie przyszłość jego zasługi. Chlubą jest dla naszego społeczeństwa, że cichy pracownik, dziś już i za życia tak niezwykłego uznania odbiera dowody.

Cześć mu! Oby uprawiał ojczystą glebę i siał zdrowe ziarno jak najdłuższe lata. *Ad multos annos!*

Z wyrazami czci powszechnej łączymy nasze!